

JUSTYNA KILIAŃCZYK-ZIĘBA (UJ, Kraków)

TOBIASZ WISZNIOWSKI, *TRENY*,  
OPRAC. JACEK WÓJCICKI, WARSZAWA 2008  
(„BIBLIOTEKA DAWNEJ LITERATURY POPULARNEJ  
I OKOLICZNOŚCIOWEJ”, T. IV), S. 91

W roku 2007 ukazał się pierwszy tomik serii „Biblioteka Dawnej Literatury Popularnej i Okolicznościowej” firmowanej przez Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Redaktorzy – Roman Krzywy i Radosław Grześkowiak – ogłaszali, że będą publikować dzieła „nie największe, ale najbardziej typowe. [...] najciekawsze utwory mniej eksponowanych dziś nurtów”, a niejeden nieufny czytelnik zastanawiał się, ile tomów rzeczywiście się ukarze, na ile wystarczy środków finansowych i zapału.

Dziś malkontenci muszą przyznać, że warszawsko-gdańska inicjatywa nie okazała się efemerydą. Po obiecującym debiucie, który stanowiły *Epitalamia* Samuela Twardowskiego w opracowaniu Romana Krzywego, w ramach „Biblioteki Dawnej Literatury Popularnej i Okolicznościowej” opublikowano cztery tomiki: Stanisława Morsztyna *Smutne żale po utraczonych dzieciach* (oprac. Dariusz Chemperek, Roman Krzywy), Jacka Mijakowskiego *Kokosz krakowianom w kazaniu za kolędę daną* (oprac. Roman Mazurkiewicz), Tobiasza Wiszniowskiego *Treny* (oprac. Jacek Wójcicki) oraz Kadasyłana Nowokrackiego *Fraszki i facecje* (oprac. Radosław Grześkowiak). Wydawcy zapowiadają już edycje następnych staropolskich tekstów.

Przedostatni tomik, który ukazał się w ramach serii, to wzorowany na arcydziele Jana Kochanowskiego poetycki cykl „żałosnych pieśni” znanych z druku z 1585 roku. Po zgonie matki napisał je autor, o którym – jak pisze we wstępie do swej edycji Jacek Wójcicki – „nie wiemy prawie nic” (s. 5). Jednak pewne fakty biograficzne dotyczące tajemniczego Wiszniowskiego

udaje się dziś badaczowi wyabstrahować z jego dzieła, uzgodnić przekonująco z tradycją historyczno-literacką i przedstawić czytelnikowi *Trenów*. Oprócz wiadomości o samym szesnastowiecznym autorze wstęp Jacka Wójcickiego przynosi ciekawą dyskusję z ustaleniami tych badaczy, którzy dotąd pisali o szesnastowiecznym cyklu: wydawca *Trenów* słusznie zwraca w swym tekście uwagę na te cechy poezji Wiszniewskiego, które pozwalają dostrzec i zrozumieć imitacyjny (jeśli nie emulacyjny) trud autora oraz ocenić artystyczną i kulturową wartość jego pracy poetyckiej.

Sama edycja ma zastąpić (i oczywiście czyni to z powodzeniem) dziewiętnastowieczną publikację Kazimierza Józefa Turowskiego. Tekst wierszy został zmodernizowany: „w transkrypcji – oświadcza wydawca – starano się zachować jak najwięcej charakterystycznych cech języka starego druku [...] lub przez ten zapis sugerowanych [...]. Za punkt odniesienia posłużyły rozwiązania edytorskie zastosowane wcześniej wobec dzieła wzorcowego dla zbioru Wiszniewskiego: *Trenów* Jana Kochanowskiego w wydaniu sejmowym” (s. 23). Jacek Wójcicki nie spełnił jednak do końca swych obietnic: zdecydował się na przykład oddać częste w czasach Kochanowskiego i Wiszniewskiego końcówki męskoosobowe -emi, -em jako -ymi, -ym w pozycjach innych niż rymowe (choć w wydaniu sejmowym konsekwentnie je respektowano). Podobnie, występujący w *Trenie* I Wiszniewskiego bezokolicznik „pomoście” oddał jako „pomoźcie”, mimo że wyraz ten rymował się w szesnastowiecznym tekście z „przynoście”. W wyniku zabiegów edytora dwuwiersz zyskał formę: „Ze mną sie wszyscy smęćcie, mnie płakać pomoźcie, / Z sobą szaty przystojne grobowi przynoście”. Ta ostatnia decyzja (będąca, przynajmniej, zabiegiem „głęboko” modernizującym tekst) dziwi tym bardziej, że podjęto ją nie tylko wbrew przekazowi utworów Wiszniewskiego, ale i pomimo praktyki twórców edycji *Trenów* w Wydaniu sejmowym, którzy uszanowali Kochanowskiego „wszytki awszytki w dom się mój noście, a mnie płakać mej wdzięcznej dziewczki pomoście”, traktując tę pisownię jako przykład dążenia do tego, by za pomocą zabiegu graficznego stworzyć tak zwany rym dokładny dla oka.

Przykładem niekonsekwencji wydawcy jest także sposób, w jaki jego praca realizuje zasadę „partykuły typu -ch, -ć, -(e)m, -(e)ś oddzielano łącznikiem wszędzie tam, gdzie zachodziła obawa niewłaściwego zrozumienia” (s. 24). Jest to reguła słuszna, ale w praktyce wydawca często oddziela ruchome końcówki czasowników dywizem nawet tam, gdzie należałoby je pisać łącznie. Oczekiwaliśmy raczej form: „skądem poszła”, nie „skąd-em poszła” (*Tren* XXII); „niełaskęś poczuła”, nie zaś „niełaskęś-s poczuła” czy „tameś sie udała”,

a nie „tam-eś sie udała” (*Tren X*), bo łączna pisownia w tych wypadkach nie rodzi wątpliwości co do znaczenia odpowiednich wyrazów, jest zgodna z obyczajami pisownianymi epoki i współczesną ortografią.

Pewne wątpliwości budzi także transkrypcja znaków „i” i „y” w wyrazach zapisanych w starym druku jako „przydzie”, „przydą”. Wydaje się, że ponieważ poeta rymuje je z „idzie”, „wnidzie” „idą”, powinno się je oddać nie jako „przyjdzie”, „przydą” (co daje postać: „Bo cokolwiek dobra tu za szczęściem idzie, / Przędzie żałosny gość, śmierć, do wszystkich przyjdzie”, *Tren XXI*), ale jako „przydzie” i „przydą”.

Osobnym problemem jest transkrypcja „o” pochylonego. Wydawca *Trenów* Wiszniewskiego kreskuje je (czy to decyzja edytora czy redaktorów serii?). Charakterystyczne: wyjątek robi dla par rymowych, a one właśnie są najlepszym świadectwem, że jego autor nie wymawiał „o” pochylonego z barwą „u”. Może warto powrócić do namysłu nad kwestią, czy współczesny czytelnik dawnego tekstu nie byłby skłonny przyjąć pisowni na przykład „o” bez kreski (zwłaszcza w wydaniu przygotowanym „zgodnie z wymogami stawianymi edycjom krytycznym” i adresowanym do czytelników zainteresowanych kulturą dawną, znających już teksty uważane za kanoniczne) i czy, uparcie kreskując, nie przyczyniamy się do utrwalania wśród odbiorców literatury szesnastowiecznej błędnego wyobrażenia, że w renesansowej Polsce „o” pochylone wymawiano tak jak dziś. Ponieważ punktem odniesienia dla edycji *Trenów* Wiszniewskiego jest twórczość Kochanowskiego, warto zaznaczyć tutaj, że owszem, w Drukarni Łazarzowej używano znaku „ó”, ale Jan z Czarnolasu rymował tak „który” z „córy”, jak i „ubiory” z „cory”.

Jednym z trudnych zadań, jakie stoją przed wydawcą tekstu dawnego, jest opatrzenie go stosownymi objaśnieniami. Tekst *Trenów* otrzymał komentarz obszerny, wyjaśniający archaizmy językowe, staropolskie realia, aluzje ikonograficzne oraz – co w wypadku pracy Wiszniewskiego szczególnie ważne – notujący *similia* z utworów Jana Kochanowskiego. Cenne wydaje mi się także to, że Jacek Wójcicki ukazał w objaśnieniach antyczne źródła niektórych pomysłów Wiszniewskiego, a tym samym ujawnił pewną erudycję autora pamiętającego lekturę Owidiusza czy Wergilego.

Jednak nie wszystkie objaśnienia, którymi edytor opatrzył *Treny*, wydają mi się trafne. Dla przykładu „rządne niebios” (*Tren I*) to raczej nie niebios „sprawujące rządy” (jak pisze wydawca), ale niebo dobrze urządzone, w którym sfery poruszają się zgodnie i harmonijnie („Na niebie wszystkie rzeczy dobrze są zrządzone” – pisał później Szymon Szmonowic). W *Tre-*

*nie XXI albo Śnie* autor pisze, że gdy „nocne cienie czarną barwą świat okryły [...], / Erytrejskie jasne zarze pogasnęły”, a wydawca przymiotnik „erytrejski” objaśnia jako „tu: wschodni”, chociaż mamy raczej do czynienia z wyszukany sposobem określenia koloru nieba o zachodzie słońca – „erytrejski” to zapewne po prostu „czerwony” (podsunięcie tego objaśnienia zawdzięczam panu profesorowi Januszowi Gruchale). W tym samym wierszu matka zjawiająca się pogrążonemu w żałobie synowi pociesza go, mówiąc: „Ale, synu miły, przed się bierzesz szkody, / Chciałbyś, żeby był świat jak niebieskie gody! / Pamiętaj też na to, gdy-ć co przypadało / podług twojej myśli, w równe by iść miało”. Ostatnia fraza wyraża – jak się zdaje – przekonanie, że szczęśliwe wydarzenia ludzkiego życia muszą zostać zrównoważone nieszczęściami, a człowiek powinien być po stoicku gotowy „na oboję fortunę”. Dlatego objaśnienie wydawcy („w równe by iść miało – sens: powinno służyć prawym rzeczom”) nie jest moim zdaniem słuszne.

Sporządzanie komentarza do tekstu dawnego jest wyzwaniem dla edytora nie tylko dlatego, że wymaga mozolnego odkrywania znaczeń bardzo nieraz zagadkowych słów i zwrotów. Nie mniejszą trudność stanowi dostosowanie komentarza do potrzeb przyszłego użytkownika edycji. Pojawia się pytanie o to, jaką znajomość staropolskiego języka będzie miał czytelnik, jaką wiedzę o dawnej kulturze będzie dysponował, a w konsekwencji – które miejsca tekstu powinniśmy objaśniać, a które uznać za zrozumiałe, niedomagające się komentarza. Wydaje mi się, że Jacek Wójcicki słusznie rozpoznał potrzeby czytelnika sięgającego po tomik Wiszniowskiego, czasem jednak uległ pokusie prowadzenia go za rękę. Zdarzają się bowiem w edycji *Trenów* objaśnienia redundantne, na przykład tłumaczące metaforykę wiersza: „szklany żywot – tu: kruchy, niepewny” (*Tren XXI*), albo takie, które odczytanie ujednoznaczniają i ograniczają. „Jednaki dług nosimy, wszystkich śmierć wyzobie” pisze Wiszniowski, a wydawca ostatni czasownik komentuje jako „wydziobie”, słusznie oczywiście, ale poetyckie walory wiersza lepiej ujawniłoby dodanie informacji, że wyraz ten znaczył także wybierać (jak ptak wybiera jedno po drugim ziarna) oraz trapić, przesładować i pokonać. Są też miejsca, które komentarza nie otrzymały, choć może podanie go czytelnikowi byłoby wskazane. Jednym z nich wydaje mi się początek *Trenu XVI*: „O święty upominku, niebieska mądrości, / Od Pana pochodząca z górnej wysokości, [...] / W prawej ręce wiek trzymasz, a w lewej bogactwa”. Wydawca pisze tutaj: „wiek: czas, tu zapewne klepsydrę; wers wskazuje inspirację personifikacją”. Objaśnienie byłoby pełniejsze, gdyby dodano jeszcze informację, że drugim (obok klepsydry)

atrybutem alegorycznej postaci jest prawdopodobnie róg obfitości, czyli „bogactwa”.

Wydawanie tekstów literatury, zwłaszcza może dawnej, nie bez przyczyny bywa nazywane i sztuką, i rzemiosłem. Jest to zajęcie piękne i użyteczne, przynoszące wiele satysfakcji intelektualnej, zarazem jednak wymaga czasu i trudu. Dlatego podkreślić trzeba wartość inicjatyw edytorskich, które zapełniają „białe plamy” na mapie staropolskiego edytorstwa. Jedną z nich jest „Biblioteka Dawnej Literatury Popularnej i Okolicznościowej,” która studentom i badaczom dawnej literatury, historii i kultury daje do rąk dzieła takie jak *Treny* Wiszniewskiego – teksty „reprezentatywne, a przez to nie mniej ważne od arcydzieł”.